

ZDROD,

- 1 -

(ev. przyt. lasów polnych)
Namię do 10 str

← ARCHIWUM WSKRONIE

I/927 (R.27)

74

~~Nazywa się~~ Wanda Zdrodowska, pochodzę z rodziny inteligenckiej. Matka moja w okresie swojej młodości była wychowywana w wielkim dobrobycie, była dosyć wątła, więc jeździła z moją babką ciągle za granicę. Moi rodzice byli rozwiedzeni.

Dzieciństwo spędzałam na wsi, w majątku. Potem rodzice się rozstali, mama zabrała nas-troje dzieci-do Warszawy. Po maturze byłam w Chylickach, potem, wyjechałam na Wileńszczyznę w roku 1937. Założyłam farmę drobiarską. ^{W, 1940 roku} ~~potem~~ przyjechałam do Wilna. No i zaczęła się za czasów niemieckich konspiracja. Za czasów niemieckich też siedziałam. ~~Do Wilna przyjechałam w 1940 rda.~~

Przed przyjazdem do Wilna byłam pod Podbrodziem w Burbliszkach, niedaleko Żułowa. Tam przeżyłam wkroczenie Rosjan w 1939 roku. To się smutno odbywało. Burbliszki ~~były~~ to takie małe folwarczki, można powiedzieć chutor. Szły stąd dwa tory na Zengale przez lasy, bo Pohulanka to były wielkie lasy i wrzosowiska, wila się tu rzeka Żejmiana, wpadająca do Wilii.

Widać było wracających, idących pojedynczo ludzi. Drugą szosą od Nowego Dworu, od Postaw jechały czołgi. Pierwsi bolszewicy byli bardzo zdyscyplinowani, grzeczni. Próbowali nam tłumaczyć kim byli Trocki i Lenin, bo mieliśmy takie picnięcia z Leninem. Wszystko spokojnie i grzecznie. Zresztą ja byłam na uboczu, kawałek od miasteczka.

Pogromy Żydów zaczęły się wtedy, kiedy mnie już nie było w Podbrodziu, /bo ja potem przeszłam do Podbrodzia - w Podbrodziu mieszkałam trochę, pracowałam w spółdzielni "Spokoj". Przez parę miesięcy byli tu Litwini, bo ~~przecież~~ bolszewicy oddali te tereny Litwinom w zamian za bazy, między innymi w Poriewierzu. Z Litwinami nie mieliśmy dobrych stosunków. Jeden z Litwinów powiedział nam kiedyś, że na te ziemie przyjechały szumowiny i szaulisi - skrajnie nacjonalistycznie nastawieni Litwini, którzy nienawidzili Polaków. Nie było przyjemnie. Panoszyli się.

Potem przyjechałam do Wilna, zaczęłam pracować w znacjonalizowanej piekarni, ~~jednej z żydowskich piekarni~~, należących dawniej do

Sima)

Żydo, Silina. Jego siostra, ^{*Sima*} była bardzo miłą kobietą. Przy nacjonalizacji kiedyś zawezwano nas - był taki Litwin, żaźmarys się nazywał, on był kadrowym tej wielkiej spółdzielni "Ietukis".

Stosunki między Polakami a Żydami były dobre. Nam żal było ich, pamiętam jak kiedyś poszłam do Simy ~~...~~ ^X za-
nieść jej bochenek chleba, wtedy kiedy Niemcy już nie pozwalali.

Jak wybuchła wojna radziecko-niemiecka nie bałam się. Wtedy zaczęło się to getto i oddzielanie. Przez pewien czas Żydzi pracowali w znacjonalizowanych sklepach. Nie wszędzie Polacy byli kierownikami.

Ja byłam kierowniczką sklepu - miałam kilka dziewcząt, była Sima i potem taka młoda Estera.

Jak przyszli bolszewicy to słowo ^XŻyd było u nich obraźliwe. U nas, żeby obrazić, mówiło się parch. Pamiętam jak mi ta Estera powiedziała: - ja bym się czuła dotknięta, gdyby mi ktoś powiedział - "jewriejka", a ja jestem Żydówką. (...X)

Potem zaczęto robić getto, to było chyba w 1941 może w 1942 roku. Zaczęto likwidować Żydów. Kiedyś jechałam do Podbrodzia rowerem i w Niemęczyźnie wszystkich Żydów rozstrzeliwano - żywi i nieżywi wpadali do specjalnie wykopanych rowów. /...X/

Widziałam sama na własne oczy jak z muzyką prowadzono...X
Może to już na Ponary wieźli - pod Wilnem były Ponary-tak jak tu Palmiry. Tam rozstrzeliwano wszystkich. Była Żydówka, która miała bliźnięta... Żydzi szli całym tłumem. /...XX/

Młodzi Żydzi przyjaźnili się z Rosjanami, dziewczyny - Żydówki chodziły z Rosjanami. To bardzo zrażało Polaków. Były wypadki, które znam tylko z opowiadań, że w małych miasteczkach Żydzi wskazywali ukrywających się polskich oficerów.

Potem zamknięto nam ten sklep - zamknęły go nam władze litewskie. Litwini byli z Niemcami w znakomitej konitywie. Polityka niemiecka polegała na ciągłym waśnieniu Polaków z Litwinami. Litwini mieli też swoje wolnościowe podziemne gazetki. Wszystko

zależało od kultury człowieka. Dużo na Litwie było ludzi, którzy uważali się za Litwinów a pochodzili z rodzin mieszanych polsko-litewskich i mówili po polsku. /...x/

W 1943 rdu zostałam aresztowana, gdzieś na jesieni. Ktoś, kto wcześniej siadł, żeby zadokumentować, że mówi prawdę zeznał :-
...ano Wanda tam ze mną jakieś naboje...x . Potem ja musiałam jakieś historie opowiadać. Oczywiście nie mogłam powiedzieć, komu oddałam ten słoik z nabojami, ale człowiek miał fantazję. Opowiadałam jakieś tam historie ... co, gdzie, jak.

Niedaleko Ostrej Bramy była cerkiew prawosławna - monastyr. W cerkwi jest o tyle wygodnie, że można się kręcić, bo w kościele katolickim ~~na to~~ się stoi i nie gada z nikim. A tam można było. I niejedną taką organizacyjną historię zakatwiało się w cerkwi. Tym bardziej, że Niemcy z Rosjanami byli już wtedy w zgodzie i obiecywali im Rosję - tym własowcom.

v Był chłopiec. Rano przyszła do mnie do sklepu jedna z pań i pokazała mi kwadratową karteczkę, gdzie było napisane: Pani Mario, niech pani nam przyniesie do Ostrej Bramy o godzinie piątej wszystkie dokumenty organizacji. Dokumenty były schowane w monastyrze, klasztorze u jednego z opów - ojca Siergieja. /.../ Potem oni (ci co chcieli dokumenty) powiedzieli, że wieją. Obaj mieszkali u niej (u Marii). Ponieważ ona może być aresztowana, więc może na nich gadać co jej się żywnie podoba. Bo oni uciekają z tymi dokumentami. Ona do mnie rano przyszła. Ja mówię - może pani jednak wyjedzie. Ona mi na to - ja się nie boję. Ci chłopcy legalnie byli u niej meldowani.

~~Najpierw przyszli do niej / gestapo /~~. Ona poszła po dokumenty tak, jak się umówiła. Ojciec Siergiej dał jej te dokumenty. To była taka koperta. Nagle wpada jakiś braciszek: Gestapo przyjechało. Ona momentalnie tę paczkę zasunęła sobie za pas. A tę karteczkę zwiniętą w szesnastkę miała w puderniczce. Dlaczego nie zniszczyła - sama nie wiedziała. Wleciał gestapowiec - cap jej

za mufkę. W mufce nic nie ma. Zaczęli robić rewizję u tego batuszki. Nagle ona sobie przypomniała, że ma^X strasznie kompromitującą kartkę. Jak ją przeczytają, to zaraz poprowadzą ją ^X(Marię) do Ostrej Bramy i będą czekali kto do niej podejdzie. A ona była taka dosyć nieśmiała. Skąd wzięło się w niej tyle śmiałości, sama nie wiedziała. Wyjęła sobie najspokojniej tę puderniczkę, zaczęła pudrować nos i włożyła tę kartkę do ust. Ale nie połknęła ^{jej} bo kartka była złożona w szesnastkę. Zrobili rewizję w piwnicy i znaleźli jeszcze jedno radio. Ruskim wolno było mieć radio lampowe. Najpierw ją zabrali, później tego batuszkę, bo w piwnicy ³znaleźli ¹u niego ²też radio, schowane w drzewie czy w węglu. I ich posadzili. Potem przyjechali po mnie. Nie było żadnego śledztwa. Od razu poszliśmy do podwału - do piwnicy. Były dwie takie kamery, które były zajęte przez strażników. Jedna przez litewskich... było tak zwane kripo i sipo - polityczne i kryminalne. Gestapowiec szedł, żeby zobaczyć gdzie nas posadzić, do której celi i tam wtedy karteczkę wstawiał. Żeby było wiadomo kto jest w naszej celi. Prowadząc mnie otworzył jedną celę - patrzę - pełno ludzi napchane i widzę, że z podłogi podnosi się pani Maria, wielkie czarne oczy wytrzeszczyła na mnie, ja chcę wejść, ale w pierwszym odruchu powiedziałam: „Oj tyle ludzi! No to on / prowadzący/ mówi: „Dobrze, no to na drugą stronę”. A tam była taka maleńka lampka na górze, więc ja mówię: „To już lepiej chyba tam”, no i on mnie tam wepchnął. Przez parę dni byłam z panią Marią. Jedna z siedzących mówiła, że Niemcy strasznie biją. /.../. A tu przychodzi pani Maria i mówi: „Ach, mówią, że Niemcy biją - gdzie tam, są grzeczni, cygaretkami mnie częstują, rozmawiają ze mną”. Niemcy zawsze brali w dzień na śledztwa, Sowieci zawsze w nocy. Aż tu pewnego razu pani Maria przyszła z przesłuchania pobita i mówi: „Jak mnie chwycił to powiedziałam, że gazetkę to od ciebie dostałam”. Na drugi dzień rano wzywają mnie na śledztwo. Ja już wiedziałam, że będzie o gazetce. Uko-

żyłam odpowiednią historię. Poszłam na śledztwo tak jak stałam, żadnego płaszcza nie brałam. Zaraz po śledztwie trafiłam do karceru. Do śledczego powiedziałam - świnia. No, proszę mi wierzyć, nogi miałam tak oćwiczone, że przez szereg miesięcy siniąły mi w pręgi nogi. No i skopana byłam odpowiednio, tak, że usiąść nie mogłam. Karcer był zajęty przez Sowietkę, którą wieszali na kołku, na haku. ~~Między nami mówiąc~~ Potem ją spotkałam w obozie. Parę dobrych myśmy razem w tym karcerze były. Ona była tak zmaltrretowana, że nie miała siły stać. Prosiła mnie, żeby ją na wiadro posadzić. W karcerze był beton - ~~na~~ na takim łóżku leżała, w górze celi były dwa małe okienka. Po kilku dniach wyciągnięto nas z tego karceru i zaprowadzono do celi. Nie do tej, w której byłam, lecz do tej naprzeciwko. Ona była dosyć zatłoczona, było sporo ruskich kobiet. Powiedziałam do nich - zajmijcie się tą kobietą, to jest wasza, ona wisiała. I rzeczywiście zaraz ją wzięły gdzieś w kącik, ułożyły. W dwa dni później zabrali ją do szpitala. } Za czasów niemieckich nam było bardzo szkoda ruskich. Kiedy oni uciekali pozostawały ich żony. Spotkałam się z taką młodą dziewczyną - Tanią, która przychodziła do nas do sklepu. Ona wyjechała do Niemiec na roboty - zgłosiła się sama. Ja mówię: „Czemu ty jedziesz do Niemców do roboty”. Ona mówi: „^B nie chcę być spluwaczką”. Do zawsze, kiedy chodziła pracować, Niemcy ją wykorzystywali. To ona mówi: nie chcę. Ja mam męża, dziecko, nie chcę, wdę jechać.

Jeńców / radzieckich / Niemcy głodzili. Jeżeli rzuciło się chleb czy papierosa to Niemcy strzelali do tłumu i bili. Widziało się jak idą ci nieszczęśliwi ludzie, wracają z robót, głodni, wymęczeni. Człowiek zapominał wszystkie wtedy krzywdy i widział tylko człowieka.

W niemieckim obozie ~~✓~~ (w którym byłam) ~~✓~~ było kilka Żydówek. Na przykład przyszła jedna Żydówka, która przedtem pracowała w gestapo. ^{wyglądała na Rydówkę.} Nie ~~była podobna / do Żydów /~~. Rodzice jej zginęli. Zwierzyła się swojemu kochasiowi - Niemcowi, czy volksdeutschowi,

że jest Żydówką. On ją momentalnie wydał. Ona została na pewno rozstrzelana, bo któregoś wieczoru kazano jej wyjść i ona tak jak stała, pobiegła. Na drugi dzień przyszli zabrać jej rzeczy - jakaś spódniczka została, kapelusz. Potem były takie \wedge Żydówki \wedge , które pracowały w zakładach futrzarskich. W Wilnie były duże zakłady futrzarskie i Żydzi tam pracowali. Oczywiście coś tam na lewo robili, mieli swoje kombinacje. Jakoś wpadli i poaresztowali ich. U nas siedziała jedna kobieta, a mężczyźni w innych celach.

Wywieźli nas do obozu. W więzieniu na Łukiszkach był tyfus. Wywieźli wszystkich przed świętami do obozów, ciężarówkami. Do Prowieniszek - to było między Wilnem a Kownem, bliżej Kowna. Wtedy to był obóz pracy. Pracowało się. Było ciężko. ~~Pewnego~~ dnia przywieźli do nas.... ^{+tam} Ah... Było sporo Rosjan. Oczywiście oni żadnych paczek nie dostawali, głodowali. Na początku mieliśmy komendanta - sadystę. Publicznie, niemal codziennie było bicie. On sam walił. To było publicznie na placu, na rozwozie do pracy. On sam stał z jednej strony z psem, z drugiej strony był jakiś taki \wedge (człowiek) \wedge z odpowiednią dubiną. Taki delikwent biegł, kładł się na ziemi, no i dostawał ileś pałek, potem wstawał. I następny... i tak cała brygada dostawała lanie za byle jakie przewinienie. A był zastępca komendanta - nazywał się ładnie - Andersen. Myśmy go nazywali bambonisz. To było wielkie Niemczyśko, podobno Prusak, z przełamaną nogą, tak, że w wołoku zawsze chodził i z wielką dubiną. Kiedyś komendant - nazywał się Appel, pojechał do Wiłkomierza zakładać nowy obóz. Bambonisz został u nas. Wtedy skończyło się bicie. On żałował ludzi. (...). Miał ludzkie odruchy.

Pewnego dnia pociąg z więźniami, który szedł do Niemiec wpadł na minę. Do nas przywieziono etap ruskich, trochę Łotyszy i kilku Polaków. To był 1944 rok. Zima. W obozie były różne roboty. Jedna brygada była na torfach, myśmy gruzili wagonetki z wysuszonym torfem.

Wiosną przy torfie była bardzo ciężka praca. Krajało się ten torf maszynami i wykładało się na takie nosiłki drewniane, ciężkie, ociekające balaski torfu, które następnie układało się żeby schły. Ci nowo przywiezieni wyszli z toporami rąbać las. I zarabali strażników. Ci / zabójcy / zmusili całą brygadę żeby uciekła w las. Jeden z tej brygady - Łotysz wrócił do obozu i zawiadomił. Ale nikogo nie złapali. Komendant oswobodził tego Łotysza, który zawiadomił. Ale cóż - wielka mi swoboda - poszedł na front. Wtedy przyjechało gestapo z Kowna. Wszystkich z baraków wystawiono. Komendant kazał odliczyć co dziesiątego, ale tylko spośród ruskich. Odliczeni mieli być natychmiast rozstrzelani. Przechodzili koło nas. Jakiś chłopaczek osiemnastoletni próbował tłumaczyć strażnikowi: „Mo pręcóm ja?” Rozstrzelano ich. Kazano na to patrzeć.

Potem Żydów przywieźli. Z Francji etapami wieźli, żeby zacierać ślady. Przywieziono kwiat inteligencji - lekarzy, stomatologów. Mówiono im, że nie zginą. Przywieźli ich właśnie na te torfy, odrutowali osobno. Myśmy mieli bardzo małe racje chleba, ale oni mieli jeszcze mniejsze niż my. Jedli co tam było - wrywali jakieś kłaczka roślin. Co pewien czas sprawdzano, na ile są jeszcze silni, co można z nich wycisnąć i odstawiano ich etapami na Łotwę. Tam był już obóz śmierci. Tam ich wykańczali.

W obozie były wyroki śmierci jeżeli gestapo tego żądało. Raz młody chłopak - Polak był rozstrzelany z grupy. Widocznie gestapo dowiedziało się, że też był w coś zamieszany i kazali go rozstrzelać. Zrobili mu trumnę i rozstrzelali go. Jego kolega próbował uciec. A odpowiedzialność była trójkami. Jeden drugiego musiał pilnować bo była odpowiedzialność zbiorowa. Więźniowie wiedzieli, że on będzie uciekać. Piorunem dali znać. Jego złapali i oczywiście też rozstrzelali.

Były sowietki spadochroniarki w obozie. One się trzymały osobno, ponieważ jako jedne z pierwszych trafiły do obozu. Była wśród nich taka siostra Julia z poparzoną twarzą bo skakała z płonącego

samolotu. Ona była współczująca dla wszystkich ludzi, dla wszystkich więźniów. Był jeszcze jeden lekarz - Marcin Właszczyk - żyje jeszcze w Węgorzewie. Oni razem pracowali w takim stacjonarze. Jedną ze spadochroniarek była Nila, wyglądała jak dziewczynka - miała takie warkoczki. Bo jak mi ktoś powiedział Rosjanie dobierali na spadochroniarzy osoby o europejskich rysach twarzy, żeby się tak nie rzucali w oczy. Niestety ona po polsku nie umiała mówić. Zrzucanie ludzi, którzy nie znali polskiego lub litewskiego nie miało większego sensu.

U nas było też dużo starowierek. Niemcy spalili wieś. Pozabierali Litwini swoich, a starowierki Bogu ducha winne poszły do obozu. Była taka stara Agafia - pewnie siedemdziesięciokilkuletnia kobieta, były także młodsze, nawet jedna w poważnym stanie. Ponieważ partyzanci rosyjscy atakowali Wilno postanowiono ewakuować obóz. Kogo można było tego wysłano na roboty do Niemiec. Pozostali zostali z komendantem. Potem przyjechał jakiś nowy komendant - Niemiec, który się zupełnie nie znał. Przywieziono Rosjanki z jakiegoś podobozu, były bardzo czyste, macią nie rugały się. Parę dni były - dwa czy trzy. Bo je tutaj ze szpitala? ^{dali} Była taka pani po operacji ślepej кишки, miała jeszcze nie zagojone rany, była taka staruszczyzna siwiuteńka. W parę dni później komendant przyszedł i palcem wybrał tych co nie pracowali. W baraku też się pracowało - coś się tam szyło, jakąś bluzkę dla kochanki komendanta. I właśnie tę panią po operacji, z nie zagojonym wyrostkiem, coś tknęło, usiadła za stołem i zaczęła szyć. On wszedł - popatrzał - dwie wróżbitki pognął i tę staruszkę. Z drugiej kamery zabrał chorą Litwinkę. I na maszynę / je załadował /. Resztę Żydów pognali piechotą. Do lasu. A chorych wywieźli na maszynie. Różne wersje chodziły - ja miałam przepustkę - poszłam zobaczyć. Szłam najpierw śladami ciężarówki, potem ślad na takiej polanie urwał się. Na polanie zobaczyłam różnicę koloru piasku. Podeszłam - były dwie jamy zasypane. Nagle usky-

szalał terkot motocykla. Uciekłam z tego miejsca w błota. Także to wszystko było zrobione na miejscu. Już nie wywożono tylko rozstrzeliwano na miejscu.

A potem była ewakuacja. Te Rosjanki, spadochroniarki gdzieś znikły. Strażnikami byli przecież przeważnie Rosjanie - własowcy albo byli białogwardziści, bo dużo ich było w okolicy. Pewnego dnia przywieźli nam strażników nowych, jeden z nich był nieludzki po prostu. Tłukli nas. Prosiłiśmy ich - dajcie zakurkę - odpoczynek. A jeden z nich, specjalnie wredny mówi - wam to dobrze / myśmy stały po kostki w błocie / myśmy po pas musieli stać i piłować drzewo. Kiedyś zagadnęłam takiego młodego chłopaczka - pytałam się go: jak to, to wy tak poszliście do Niemców? Przecież Niemcy wojnę przegrają. A on mi mówi, że on był w obozie. Były tam straszne warunki, głód i ciągle ktoś umierał. Byli u nich tacy w obozie, którzy nawoływali do podpisywania podpisek, że pójdą razem z Niemcami, ale byli też tacy, którzy nawoływali, żeby z wrogiem nie współpracować. I ci zostali zlikwidowani. No i cóż-on chciał żyć. No dobrze, mówię - a co wy zrobicie jak Niemcy przegrają - przecież do siebie was nie wezmą, tutaj ruscy was też nie wezmą. Odpowiedział, że nie wie, ale on teraz chce żyć. Tacy jak on chłopcy byli dobrzy, pozwalali stanąć przy ognisku, trochę odpocząć.

Przy ewakuacji obozu Rosjanki spadochroniarki uciekły. Umówiły się przy jednych wrotach i dały drapaka. Rano o dziesiątej zrobiono nam padjo - pobudkę, wystroili wszystkich i zwinięto obóz. Ja byłam w pierwszej grupie, która wywędrowała, Rosjanki też były w pierwszej grupie. W pierwszym dniu ewakuacji, po przenocowaniu kto chciał ten dawał drapaka. I oczywiście w pierwszym dniu ja dałam nogę razem z kilkoma Polakami z Kowna. Trzy tygodnie czekałiśmy w Kownie. To był czerwiec 1944 roku. W Kownie było nas sporo. Byliśmy rozrzućeni po dwie, trzy osoby u Polaków, którzy dawali nam schronienie. Kto doszlusowywał w ciągu kolejnych dni był rozmieszczany już w sposób zorganizowany. Po trzech tygodniach wróci-

liśmy do Wilna. Wtedy w Wilnie byli już drugi raz bolszewicy. Kiedy byli pierwszy raz - byli grzeczni, pilnowali się, matia nie było słyhać. Potem różnie już z tym bywało. Zaczęłam znowu pracować. Potem zostałam aresztowana. Zresztą bardzo głupio. Wpadłam do mieszkania w którym była zastawiona pułapka.. Wcześniej pracowałam w spółdzielni, w biurze. Tam mieliśmy prezydenta, najpierw był nim Polak, potem ruski - nazywał się Polakow. No i dostaliśmy kadrowiczkę Rosjankę. Nawet była chyba przyzwoitą dziewczyną. Ludzie zaczęli wyjeżdżać do Polski. Dużo osób starało się o papiery polskie, ^{fałde} Litwinów, żeby tylko stąd zwać. Zostałam aresztowana - wpadłam w kocioł. Najdziwniejsze, że osoba u której wpadłam nie została posadzona. Nota bene ja się z nią spotykam teraz, ale pewnych rzeczy nie wyjaśniam.

Teraz okres siedzenia przy drugich bolszewikach. Bo myśmy zawsze mówili - pierwsi bolszewicy i drudzy bolszewicy.

Pewnego dnia otwierają się drzwi / w celi / i wprowadzają nam Żydówkę.... Siedziałam za paragraf 58 1a 11 - izmiana rodziny, grupowa. Należałam do AK, wpadłam w kocioł, niosłam dokumenty, byłam związana z konsulatem, miałam pewne zadania. Na swobodzie byłam równo rok. Aresztowana zostałam w 1945 roku, latem.

Kończę historię z Żydówką. Siedzieliśmy, byliśmy młode, było wesoło przy tym wszystkim. Śledztwa były w nocy. Często znałyśmy się już z niemieckiego obozu. Ja zostałam przyłączona wcale do nie swojej grupy / w której konspirowałam /. Byłam sądzona w innej grupie. Zresztą w swojej bym tak samo dostała tę dziesiątkę. Taki był okres - w 1944 roku dawali 15 lat lub katorgę.

Była u nas jedna Rosjanka w obozie, która miała 15 lat ITŁ - Trudiaszczyje Isprawitielnyje Łagieria. Nazywała się Nadzia. Na Litwie był duży procent Rosjan, jak ich potem nazywano biało-gwardzistów.

Kończę historię z Żydówką. Pewnego razu otwierają się drzwi i wprowadzają nam Żydówkę. W celi jest kilka Żydówek, to były

bardzo miłe dziewczyny. Rzecz działa się na NKWD w Wilnie. W tym samym miejscu mieściło się gestapo. Siedziałam tylko w innej celi.

Wszystkie Żydówki, które się uratowały z niemieckich łap pracowały na takich ekskluzywnych posadach np. w Wojenkomacie. Jedna z nich zapoznała jakiegoś ruskiego - bolszewika. I on jej powiedział, że miałby możliwość wywieźć ją do Rumunii bo był lotczik. Takich lotów było kilka z Wilna. Potem się urwały - to znaczy, że dowiedzieli się jednak. Dość że do samolotu wsiadło ileś osób, wolno im było wziąć tylko jedną walizeczkę z najcenniejszymi rzeczami - kosztownościami, najlepszymi ciuszkami. Samolot pokrzyżył i siadł - powiedziano: defekt w motorze, proszę wysiąść. Kto wysiadał temu worek na głowę i na ciężarówkę, żeby nie widziały gdzie je wiozą, żeby przypadkiem nie krzyknęły. Do celi wprowadzano je i ściągano im worki. I taka wchodzi do celi: gdzie ja jester? Jak to gdzie - w NKWD, w więzieniu. No tak, ale jakie miasto? Wilno. I jedna z takich mówi do drugiej - przecież dostałam od ciebie kartkę z Rumunii, że wszystko w porządku....

Koło mnie siedziała taka Teresa, blondynka. Nie była podobna do Żydów. Siedziała obok mnie - było tak ciasno, że żeśmy jak śledziki siedziały. Przez to więcej mi opowiadała. Tamte Żydówki miały do niej żal, bo ona przeszła na katolicyzm. Ukrywały ją zakonnice. Ona mi mówiła, że nie przeżyje jakiejś daty, któregoś listopada. Po pewnym etapie śledztwa zostałam odstawiona na Łukiszki. Po pewnym czasie wracam i słyszę rozmowę strażników, że nagle ktoś zmarł. Od pani Heleny Budrewicz, która siedziała w jednej celi z Teresą dowiedziałam się później jak zmarła Teresa. To była ogromna cela na pięćdziesiąt kilka osób. Pewnego razu Teresa usiadła na paraszy - kubie i już nie wstała. Bo załatwiano się publicznie. Dwa razy dziennie wyprowadzano na umycie rąk - na tak zwaną uprawkę, wtedy się wynosiło te wiadra.

Wszystkie pozostałe Żydówki pojechały potem do Archangielska, chyba bez sądu. Wtedy wywożono dużo osób bez sądu. W 1946 roku wyszło

rozporządzenie, żeby tych bez sądu albo zasądzić, albo puścić.

Nasza grupa była sądzona przez dwa dni. Mieliśmy adwokata.

On chciał powiedzieć, że jakim prawem nas - obywatele polskich sądzą za zmianę ojczyzny, jaką my zmieniliśmy ojczyznę? Sąd wojskowy, który nas sędził to usłyszał - powiedziano: małczy, sadis ! Wszyscy mieliśmy ten sam zarzut - §58 1a - izmiana rodziny. Z góry było wiadomo jakie dostaniemy wyroki. Mówiliśmy po polsku - był tłumacz ale nie tłumaczył. Wyrok odczytano - były dwie katorżanki, myśmy dostaliśmy po dziesięć lat, dwie osoby po osiem lat i jedna niepełnoletnia - była łączniczką w partyzantce - dostała osiem lat. Widziałam się z nią teraz - ojciec jej znalazł ją dopiero w 1968 roku, (miała już sowieckie obywatelstwo) i w 1974 roku sprowadził do Polski. W 1974 roku dostała obywatelstwo polskie. Po sprawie nas zaprowadzono do obozu. Katorżanki oddzielili a nas zaprowadzono do wagonu. Cała nasza grupa trafiła do jednego wagonu. Jechaliśmy około dwóch tygodni na Peczorę. Jechaliśmy w ciężkich wagonach, zabitych deskami. To była zima 1945 roku. W wagonie był piecyk żelazny. Dawali od czasu do czasu trochę węgla w wielkich bryłach. Najgorsza była parasza - rura z kwadratowym otworem, małym. I zakatw ty się w to. Jeszcze siusiu to można było zrobić, ale wszyscy mieli biegunki albo zapory, no i zakatw się tak publicznie, przy wszystkich. A ciasno było i na dole i na górze. Były postoje i na postojach dawano nam jeść, raz dziennie przynoszono katkę z jakąś zupą. Ostatnie trzy dni nie dostaliśmy jeść, właściwie kobiety coś dostały a mężczyźni nie bo strażnicy przepili naszą żywność. Postoje były przeważnie gdzieś na uboczu, nie wolno było nikomu spojrzeć gdzie się jest. Zresztą okienka były małe i miały metalowe kratki, mało się przez nie widziało. Na Peczorze nas wyładowano, wykapano. Muszę jeszcze wrócić do jednej rzeczy - ja byłam aresztowana w białej lnianej spódnicy, bluzeczce z krótkim rękawem i w drowniakach od których zresztą oderżnięto mi sprzączki. No i z majtek wyciągnięto gumkę. Kiedy z figami w garści pytałam się - no a jak to teraz z tymi majtkami, powiedziano mi, że

jak zejść na dół do wszystkich / do celi / to mi powiedzą jak. I dostałam później kawałek bandaża i zamiast gunki wciągałam bandaż. Tutaj / w ^{więzieniu} Peczorze / dostałam na etap ~~stacji~~ postowały - wielkie plecione ze sznura byty; ktoś mi dał pończochy. No i w cygance któryś z mężczyzn z naszej sprawy przesłał mi przez strażnika małą, krótką kurteczkę. Cyganki to były takie metalowe klatki w których zbierano grupę więźniów przed i po procesie sądowym; z których potem przewożono nas do więzienia. I tak ubrana pojechałam na Peczorę. I ja się nie przeciębiłam. A obok koleżanki się ciężko pochorowały. Na Peczorze zostało kilka ciężko chorych osób. Oczywiście do wagonów wpędzono nas na gołe deski. Aha, ja byłam warszawianką więc nie miałam rodziny / w Wilnie /. Podano mi paczkę, ale sędzia śledczy zabronił podawania mi paczek. Powiedział - niech mnie wszy zajedzą a on mi nie da. Bo mi zabrał gęsty grzebień, który miałam. Dość, że tak jak stałam tak pojechałam.

Na Peczorze nas wykąpano i na drugi dzień załadowano nas do wagonów. Część została dziewcząt - oni tam sobie chcieli zrobić dramkrużok ~~która~~ więc ładniejsze dziewczęta tam pozostawiali. Chociaż jedna nie chciała opuścić nas - taka Irka Fiodorowiczówna. Z Peczory jechaliśmy do Kasju. Nie wiem ile dni. Podróż była taka sama jak poprzednia. Od Peczory szły tylko jedne tory - to wszystko się wlekło. Wyładowano nas w Kasju i piechotą żeśmy przeszli do obozu. To były prezentowe namioty, trochę oszalowane i osypane śniegiem. Najpierw był jeden barak. Wszy i pluskiew było mnóstwo. Podrzucano nam wtedy trochę bandytek, które miały jechać na strachniaka - karłą kołoną, strafną. To były ruskie, siedzące za bandytyzm. Za morderstwa, większe kradzieże - nie wiem dokładnie. Myśmy nie chciały mówić po rosyjsku. Wody w obozie nie było - myśmy śnieg topili w kotle. Był baraczek, gdzie była kuchnia, gdzie topiło się ten śnieg. Jeśli znalazło się gówienko w tym śniegu to się zwyczajnie palcami wyrzucało. Przechodziliśmy kwarantannę - przyglądano się jak kto

pracuje, ile ma siły. Pracą było piłowanie lasu w tajdze, rąbanie drzewa na takie małe czureczki. No człowiek nie miał wprawy do piłowania. Powiedziano nam, żeby drzewa piłować jak najniżej. Ja pracowałam z koleżanką - Polką z Litwy - Wala Wojniłkowicz, która w dziesiątym roku siedzenia zmarła na moich rękach, właśnie w Spasku. Podpatrywałyśmy innych. Ja szłam pierwsza, a ona w moje ślady w śniegu nogi wstawiała. Próbowałyśmy piłować brzozę, ale ona nam wpadła głęboko w śnieg. No to trzeba ją było potem na kawałki popiłować. Bodaj żeśmy kawałek odciąży, a potem uciekłyśmy z tego miejsca, poszłyśmy dalej piłować. Był świerk - upiłowałyśmy - on nam zeskoczył i stanął w śniegu. My znowu w nogi od tego miejsca, bo byśmy go nie przewróciły. No lesopilszczyki myśmy nie były dobre. Może innym się lepiej wiodło. Była taka Katka Ananienko-bandziorka. Miała topór i obrąbywała gałęzie. Była po 59 stacji. Potem drzewo się piłowało i trzeba było je wynieść. Dopiero później nauczyłam się sosnę sobie położyć na ramię i wynieść ją. Wtedy nosiłyśmy wszystko na brzuchu, oczywiście nie ciężkie kawałki tylko lekkie. Te ruskie rugały nas. A co nas to obchodziło, myśmy nie miały sił, nie umiałyśmy. Potem postawiono nas do piłowania lasu. Wala miała wadę serca. Stać zgiętym przy ziemi było bardzo ciężko. Trzeba było siadać na ziemi. To było dla nas bardzo ciężkie, chociaż uważało się, że jest to lekka praca. Potem postawiono nas na śniegu i oczyszczaliśmy tory, bo w jedną stronę szedł pociąg, który na drugi dzień wracał. Były śnieżyce - tak zwana pruga, śnieg padał gęsty. Tyle dobrze, że wtedy normy nie było widać-bośmy mieli normę wyznaczoną. Przy drzewie nie, ale już przy oczyszczaniu śniegu była norma. Kasju miało elektrownię i mały domek, gdzie była jakaś poczta i ktoś tam mieszkał z wolnych, a tak to wszyscy byli więźniami. Może na elektrostancji byli wolni, ale rekrutowali się z więźniów. Karmiono nas dwa razy dziennie - rano dostawaliśmy rybki zgniką. Zaznaczam, że zgniką bo później będzie historia z tymi rybkami - bunt obozowy.

Z Rosjankami nie zadawałyśmy się specjalnie. One się trzymały osobno, my osobno. Nam ten element absolutnie nie odpowiadał. Z nami były Polki, Litwinki, parę Rosjanek np ta Wadia. Parę z pośród Rosjanek nie pracowało. Była tam taka Wiśniewska - bandytka. Jak myśmy szli na robotę to okradały nam wszystko co się zostawiało w barakach. Więc ja się uchytryłam - zawsze tej Wiśniewskiej oddawałam porcję swoją chleba na przechowanie. Wszyscy byli okradzeni a ja wracałam i mój mieszoczek - torebka z chlebem była nietknięta. Jak Wiśniewskiej zarzucali kradzież to mówiła: spytajcie się Wandy, czy jej chociaż okruszek chleba kiedy zginął. Wiśniewska po polsku nie umiała, ale nazwisko miała polskie.

X Na Feczorze dano nam nowe wojsłoki - walcunki. Bo trudno w postolach było pracować - ludzie by się podmrażali. Zima była wtedy bardzo surowa. Jeśli mróz był ponad 35 stopni mieliśmy tzw dzień aktyrowany - nie wywożono nas na prace poza zonę, tylko praca była w zonie. Ale nas wyprowadzano. Tylko jak pracowaliśmy w elektrowni czy na torach (odbijaliśmy lód "akirką" - łomem) to wolno było się na godzinę pracy przez parę minut pójść i pogrzeać. Te bandytki przeważnie nie wychodziły wtedy do pracy, a jak wychodziły to wolno im było siedzieć i siedzieć grzejąc się. Kto miał epilepsję nie wychodził. Była jedna epileptyczka wśród ruskich. A tak to wychodziły czasami żeby sobie pogadać. Praca przy torach miała ten minus, że zdarzało się, że pociąg w nocy ugrzązł i trzeba było w nocy pójść i odgrzebywać. Wysuszyć się nie bardzo było gdzie. Była suszówka tak zwana, ale ~~ni~~ każdy pilnował żeby mu drugi czegoś nie ukradł. To znaczy żeby te ruskie nie ukradły i nie sprzedały. Potem pracowałam przez pewien czas, ale bardzo krótko na tak zwanej ekpirowce. Jechał bardzo wolno pociąg ciągnąc lory - odkryte wagony. Z tych lor trzeba było w tym czasie wyrzucać lód w tajgę. Mnie się dosłownie ręce wyginały przy tej łopacie. Ze mnie był bardzo słaby pracownik. Dwa czy trzy dni tylko wychodziłam do tej pracy.

Potem trafiłam do szpitala. Było już wtedy trochę ciepłej. Pewnego razu pracowaliśmy na torach i szła jakaś komisja, która do nas przyjechała. Zobaczyli, że jedna z dziewcząt miała odmrożony nos i zabandażowany. Spytano dlaczego? I wtedy nam dano maski - to były maski japońskie, które myśmy trochę zakładali, ale okazało się, że one nie zdały egzaminu. Osiadał na nich szron i kaleczył usta. Potem po prostu skóra przyzwyczała się do tego mrozu.

Potem zaczęto nas rozdzielać na akolotki. Jak ja mówię i myślę o tamtych czasach myślę po rosyjsku. Czasami nie mogą znaleźć polskiego określenia. Akolotki to były takie budki, stacyjki co dziesięć, piętnaście kilometrów w których więźniowie pracowali.

Pówiem o naczalstwie naszym. Była nad nami kobieta - wielka taka baba jak dragon, która ceniła sobie nas jako pracowników grzecznych, pracujących, nie robiących żadnych sprzeciwów. Była tylko jedna historia z rybami. Wypadło nam Boże Narodzenie. Myśmy zrobili sobie nasze Boże Narodzenie - nie jadłyśmy w ten dzień chleba, oddaliśmy swoją cebulę, ryby. Wróciliśmy z pracy. Od śniegu była niesamowita jasność. Niebo było tak piękne, wygwieżdżone, wydawało się - skoczysz, gwiazdę złapiesz. Tak rozrzedzone było powietrze. Słońce wschodziło i zachodziło prawie w tym samym miejscu. Były przepiękne zorze polarne. Wróciliśmy wtedy z pracy. Było parę starszych pań u nas - w zeszłym roku zmarła moja dziewięćdziesięciosześcioletnia znajoma - pani Zula, która razem ze mną była w Kasju. Była nauczycielką z Niemęczyzna koło Wilna. Myśmy zaczęły wtedy śpiewać sobie kolędy. Były wtedy same Polki. Litwinek nie wzięłyśmy. Tamte ruskie chciały śpiewać piosenki łagierne, z brzydkiimi słowami, co drugie ^{słowo} - mać takaja a takaja. I ona - naczelniczka im nie pozwoliła. Wróćę do tych rybek. Karmiono nas między innymi zgniatą rybką. Rano na śniadanie taka Moćka - kucharka, też więźniarka przynosiła nam na deszczuńce ułożone porcje. Siedziałyśmy wtedy gęsto w tym baraku i każda zabierała swoją porcję. I

pamiętam, że ta Katka Ananienko powiedziała - nie weźmiemy tej ryby zgnilej, co to jest - zgnięła ryba, nam się należy porządna. Wszystkie odmówiliśmy jedzenia tego. Moćka przychodzi i podaje - żadna z nas nie bierze. Ona zaczęła nam kłaść te rybki na nary, to my z powrotem jej na ten talerz. Poleciała na skargę. Przy- leciała ta naczelnik, zaczęła krzyczeć, że się z nami rozprawi. Zaczęła nas wyciągać do pracy. Próbowła ściągnąć tę piętnasto- letnią Naćkę, ale ona się oparła ~~o~~ bal. A ta z wielką pałą chciała ją stamtąd wysupłać. Nie udało jej się tego zrobić. Kazała wszys- tkim wychodzić na robotę. Naćka miała zostać. Została. Ale ona / naczelnik / jej nie tknęła.

Dostawaliśmy także normy cukru. Raz na miesiąc należało się nam ileś tam cukru. Oczywiście dostawaliśmy na pewno mniej niż wynosiła norma. Dostawaliśmy 700 gram chleba dziennie - ponieważ to był zapolarnyj pajok więc mieliśmy większą pajkę chleba niż gdzie indziej. Kto wypracował normę na tym śniegu dostawał zwięk- szoną porcję. Ja nigdy nie dostawałam. Tym dawali wieczorem 800 - 900 gram chleba. Niektórzy dostawali tak zwane mydło - kaszę manną ugotowaną i pokrajaną w kostki. To był dodatkowy pajok.

Po pewnym czasie przyjechał naczelnik żeby nas skomisować. Okazało się że z naszego kontyngentu wszyscy schudli, dlatego, że dostawaliśmy jeść dwa razy dziennie a powinniśmy dostawać trzy razy dziennie. Dawali nam turneps. Turnepsik to jest pastew- na brukiew odporna na mrozy. To było mrożone i gotowane więc to była taka bardzo moczopędna woda. Jak się chciało siusiu to człowiek szedł, zdejmował na tym mrozie portki i robił. Zanim się je wciągnęło to już sopelek wisiał zmarznięty. To się go paluszkami - cyk, portki w górę i do roboty. Ja machałam tą ku- wałną czy kirką żeby się rozgrzać, bo inaczej ja bym zamarzła. Dostaliśmy nowe ciałogrieki - takie krótkie kurteczki, waciaki białe i dostaliśmy spodnie - miały być nowe, ale zabrali te nowe i dostaliśmy stare łachy z ekipirowki, to znaczy od tych, którzy

pracowali przy węglu. No ale to były ciepłe, watowane spodnie, porwane, brudne, ale były. No i była łaźnia. Łaźnia była raz na dziesięć dni. Mydła nie było, bo niby skąd. Myło się śniegiem. Ale była ciepła woda. Wtedy kiedy była łaźnia grzało się wodę w kadziach. Dostawało się jeden czy dwa taziki wody.

Potem trafiłam do szpitala. Było rozwożenie na stacyjki. Dziewczęta zostały rozwiezione. Część została. Starzy zostali. Jedna z pań, która została opowiadała mi taką historię. Przyjechał etap do którego dorzucone były też bandytki. Ukrainki z zapadnoej Ukrainy - zapadanki miały kwieciste chusty wiązane pod brodę. Któraś z tych złodziejek miała taką chustę. Ktoś jej tę chustę ukradł. Ona się przyczepiła do jednej kobiety, że to ona jej ukradła. Ta jej nie ukradła. Ale tamta powiedziała, że jak do wieczora nie będzie miała chustki z powrotem to tamtej / podejrzanej / głowę zetnie. Chustki do wieczora nie było. To złodziejka ścięła tamtej głowę i odniosła na wachtę. Za to dostała dorzucone trzy lata wyroku. I ona siedziała tu potem z nami. I pokłóciła się znowu z inną. I ta druga jej powiedziała - to ty zabiłaś tamtą, a to ja ci tę chustkę ukradłam. Ale na zabójczyni to już wrażenia nie robiło. W obozach na porządku dziennym były morderstwa. Ten, który przegrał w karty - przegrany musiał zginąć.

W Kasju leżałam w szpitalu. Zaczęłam gorączkować. W ogóle bardzo byłam chuda-jak szkielecik. Paczek nie miałam. Całe jedzenie to 700 gram chleba, woda i koniec. Lekarzem był Ukrainiec, który siedział od 1937 roku. Nazywał się Walery Iwanowicz Skryping. Był dobry, żałował więźniów. Do tego szpitala trafiło trochę politycznych - Ukrainki, Estonki. Bo tu wiosną woda wystąpiła z brzegów, sięgała po pas, więc bardzo dużo ludzi się poprzeciubiło. Dwa lata przed nami jeden posesłek został zalany i wszyscy więźniowie zginęli. Dziewczęta z Estonii były nieprzywykłe więc wiele z nich się przeziębilo i trafiło do szpitala. Wyżywienie w szpitalu było nienad-

zwyczajne. To był rok 1946. Przyjechała jakaś komisja i stwierdziła, że te zielone liście, które jedliśmy absolutnie nie nadają się dla chorych. Karmiono nas zielonymi liśćmi kapusty, takimi obrzydliwymi kiszonkami. Komisja stwierdziła, że tego nie można dawać. Okropnie się ucieszyliśmy. I komisja odjechała a nas dalej karmiono tymi liśćmi. Ja mówię do lekarza - Walery Iwanowicz, no co to jest. A on mówi - Wanda, niczego innego nie ma do jedzenia, to co mamy? To co z tego, że komisja tak powiedziała skoro nie ma nic do jedzenia. Czy ty wiesz, że w niedalekim obozie męskim tak nie mieli nic do jedzenia, że pożyczyci od nas pół worka grochu żeby ludzie nie poumierali z głodu?

Z tego szpitala zostałam wywieziona do Książpagostu - to jest wielki pieresilnyj punkt - Książpagost. Stamtąd trafiłam do Rakpasu. Pierwszy raz z inteligencją zetknęłam się w Książpagoście. Byłam tam kilka dni..Dotąd sądziłam, że społeczeństwo sowieckie składa się tylko z bandytów i prostytutek, bo tylko z takimi się spotykałam. W Rakpasie spotkałam ludzi siedzących od 1937 roku. To była inteligencja rosyjska. Była pamiętam taka Mongołka, która kończyła już swój wyrok. Ona była wzięta / aresztowana / przy przechodzeniu granicy. Jej mąż był bez prawa pierepiski - nie wolno było pisać do niej żadnych listów. Bo do nas można było pisać dwa razy w miesiącu. W Kasju żeby dostać kawałek papieru z worka od cementu, głodowało się jeden, dwa dni. Bo za pajkę chleba albo za dwie pajki chleba dostawało się mały kawałek papieru na którym można było napisać. List składało się w trójkąt i wysyłało. Parę takich listów doszło do Polski. Ta Mongołka była aresztowana razem z koleżanką. One pytały się o mężów, pisały listy do Gułagunie było żadnej odpowiedzi. Aż potem zawezwali jej koleżankę i powiedzieli, że ona się oswobadza; pytała się kiedyś o męża więc się z nim spotka, bo będą razem na zsyłce. Mongołka mówiła mi, że boi się, że ją to samo spotka, bo przez te dziesięć lat nie mając żadnej wiadomości o mężu związała się z innym mężczyzną.

W tych wolnych obozach można było. Były takie możliwości. Ten mężczyzna to był jakiś inżynier, on się oswobodził i czekał aż ona wyjdzie i że dalej będą razem. Mówiła mi, że boi się bo kończy swój wyrok - jeszcze jej zostało parę tygodni, czy miesięcy - i mogą ją wysłać tam gdzie jest jej mąż. A ona do tego człowieka już nie czuła.

Obóz w Kniażpagost to jest wielki pieriesilnyj punkt, leży też w Komi SSR ale już bardziej na południe, w cieplejszej zonie. Były tam już drzewa, trawa rosła i kwiaty były. W Kasju też rosły drzewa, ale głównie sosny. A tu były drzewa liściaste. W Kasju kiedy były białe nocie wszystko rosło na oczach. Były dzikie piwonie, maroszka - coś w rodzaju maliny płożącej się, bogatej w żelazo. Tylko w lasach była straszna maskara - maskara, która mogła człowieka żywcem zjeść.

W Kniażpagoście nie chodziłyśmy specjalnie na robotę - trochę się wychodziło poza zonę ale głównie byliśmy na tym pieresilnym punkcie. Potem trafiłam do Szeżamu. Szeżam to była kiedyś syfilityczna kolonia. Oczywiście nikt z nas wtedy o tym nie wiedział. Jak zaczęto z północy zsyłać tych wszystkich inwalidów to zaczęli ich wpychać na te wszystkie obozy. Kiedy przyjechaliśmy do Szeżamu nie wiedzieliśmy, że jest to syfilityczna kolonia, ale bardzo szybko się o tym dowiedziałam. Było bardzo ciasno i myśmy we trzy czy w cztery na dwóch łózkach spały. W rogu leżała taka syfilityczna - głucha, bo z syfilisu ogłuchła. Dlaczego o niej wspominałam - bo ona potem zginęła a dziecko jej zostało. Tam były straszne warunki. Na przykład - było szereg pałat - pokoi i jedzenie było dawane w takich miseczkach po świniej tuszonce. Te miseczki miały pełno zagięć. I jedni po drugich z tego jedli. Nasza pałata zjadła to nikt tego nie mył - nalewali drugim. Myśmy też po kimś dostawały te miski. Boże, jak ja się brzydziłam. Ale to tylko przez pewien czas. Zjawił się lekarz - Polak i powiedział, że niestety nie może

nie aktyrować. Bo betowikow - to znaczy tych, którzy mieli inne wyroki nie 58§ można było aktyrować. A po 58§ nie można było. Lekarz powiedział mi żebym była spokojna - wszyscy syfilitycy, którzy tu są, to są już po jakimś kursie leczenia. Ci najbardziej zaraźliwi są w innym baraku. Oczywiście przez stosunek płciowy można się było zarazić, ale inaczej nie. W Szeżanie nie było inteligencji, tam był straszny element. Komendantem był ktoś, kto nienawidził więźniów politycznych. Tam było jak to się mówiło rozdolje błatnych. To znaczy im było wszystko wolno - oni chodzili po barakach swobodnie. Po wyjściu ze szpitala też się pracowało - drzewo się piłowało - tam się nauczyłam nosić elegancko sosnę na ramieniu. To był już 1947 rok i początek ósmego. Pamiętam, że śnieg był bo ja wodę wynosiłam boso i w śniegu się taplałam. Boso - bo buty miałam jedne i nie miałam ich gdzie wysuszyć jeśli przemokły. Posłano nas raz szorować kazarny - izby strażników. Dali nam miotełki i worki po nafcie, które nie zbierały wody. Zaczęłam szorować, ale siły nie miałam tą nogą machać, nic mi nie wychodziło. Te sowietki powiedziały mi żebym zbierała wodę tymi workami lecz wykręcić ich nie mogę. No to strażniczka kazała mi wynosić wodę. No ale szkoda mi było wynosić w butach wobec tego boso wynosiłam. Miałam wtedy 38 stopni gorączki rano i z tą gorączką taplałam się boso po tym śniegu, wylewałam te wiadra wody.

Ze szpitala w koloni syfilitycznej przetrzucono nas do drugiego Szeżamu. Też się nazywał Szeżam - tylko nie szpital a obóz - Szeżam numer 2. To już był 1948 rok. Tam były prace w lesie. Były Litwinki, które pracowały w polu i przy cięciu brzozy. Było tak - normy nie wyrobisz - dostajesz 300 gram chleba. Padały deszcze. Szło się na winniki - to trzeba było spiłować brzozę, naciąć miotełek, powiązać miotełki i norma była jeśli stała brzoza koło brzozy.

Ale jeśli rosła tu brzoźka, tam brzoźka, a między nimi było dużo wolnej przestrzeni to praca zabierała dużo czasu. I tu znów schudłam bo dostawałam 300 gram chleba. Wtedy miałam już trzecią kategorię. Bo pierwsza kategoria musiała postawić 9 kubometrów drzewa na normę / we. trzy osoby/. Musiały drzewo spiłować, ułożyć sąg i obrębać gałęzie. Myśmy / trzecia kategoria / mieli o wiele mniejszą normę - nie pamiętam już jaką. Były także intrudy - indywidualny trud - oni pracowali ale nie liczone im normy - to co zrobili dorzucali innym. Było takie powiedzenie - obozu nie przeżyjesz bez mat'i - to znaczy dobrze mat'em trzeba kreić, to znaczy wyklócić się, błat'i - błat' to po polsku mieć plecy, i tufty - tufta to kantowanie. Więc jak myśmy układali te kubometry to wkładaliśmy między ułożone drzewo jakie małe czureczki żeby zwiększyć objętość. Albo opłacało się przenieść cały taki kubometr drzewa spiłowanego parę dni wcześniej na nowe - swoje miejsce, swoją działkę. Jak przyszedł normirowszczyk - to proszę, stało tyle a tyle - odfajkował. Jeden z nich był cwany i bił pałką po wierzchu takiego kubometra, to te podłożone czurki wyskakiwały wtedy i trzeba było drzewa dopiłować.

Tam w Szeżamie spotkałam się z Rosjankami, które były wielkimi patriotkami - należały po cichu do ich jakichś organizacji za okupacji niemieckiej. I one po przyjściu ruskich dostały po dziesięć lat za współpracę z Niemcami. Była taka dyrektorka gimnazjum, miała na utrzymaniu dwie siostry, które zjechały do niej. Jedna z tych sióstr miała dwoje dzieci, była żoną pułkownika. Ta dyrektorka za współpracę z Niemcami dostała § 58 - 3. Ona opowiedziała mi też taką historię. Mąż jej siostry był aresztowany w 1937. I ona powiedziała siostrze, że widocznie był winien skoro go zamknęli. Minęły lata i ta siostra przypomniała to jej wtedy ona sama była aresztowana. Ta siostra pamiętała te słowa tyle lat.

W 1949 roku wyszło rozporządzenie żeby więźniów politycznych - 58 stację, 54 stację ukraińską i 63 stację białoruską połączyć z bandytami, którzy mieli 59 stację - napad z bronią w rąku i z recydywą, a oddzielić od pozostałych więźniów kryminalnych. Przewieziono nas za Ural do Spasku. Wtedy wyprowadzono stamtąd jeńców niemieckich i japońskich. To miejsce to w latach dwudziestych były angielskie koncesje na rudę. Było z tego okresu parę budynków. ~~My~~^{Myśmy} mieli stajnie wielbłądzie i był jeden budynek z czerwonej cegły, porządny, w męskiej zonie. U nas były jeszcze jakieś ruiny, obrosnięte zielskiem, zabudowań też z czasów angielskich. Myśmy miały kamieniołomy u siebie i mężczyźni mieli po swojej stronie. Najpierw zona była oddzielona tylko łożem.

Były w tym obozie morderstwa. Na naszych oczach i przy komendancie zdjęto głowę Lońce. Lońka był przegrany w karty. To był błatnoj - oni mieli swój kodeks, nie wolno im było współpracować z naczelnikami. Jeśli ktoś przeszedł na stronę komendanta to znaczyło, że się zszczył. No i ten Lońka zszczył się. Był przegrany w karty w innym obozie. Jak tylko komendant dowiedział się, że ktoś jest przegrany w karty natychmiast go oddzielał; takiego delikwenta wywożono gdzie indziej. Lońka był przegrany, stał razem z komendantem; odgradzano naszą zonę od męskiej. Mężczyźni dostali topory - bo normalnie w zonie nie wolno było mieć ani toporów, ani pił, ani młotków. I jeden z tych bandzi^{roj}ów podszedł do Lońki i trzasnął go po głowie toporem. Zabił na miejscu.

U nas Personc był przegrany w karty - to był lekarz. Był przegrany w karty gdzieś po stronie męskiej więc był u nas.

Była tu taka Jelena Lwowna Władimirowa. Ona była Tatarką. Była wielką komunistką entuzjastką. Miała szesnaście lat kiedy nastąpiła rewolucja. Ona zachlebywała się tym, była szczęśliwa. Miała brata na emigracji w Paryżu. Ona uczyła mnie mówić po rosyjsku. Opowiadała mi wiele rzeczy. Była na Magadanie, była katorżanką. Bo potem w Spasku byliśmy razem z katorgą. Przywożono

katorżanki inwalidki. Bo to był inwalidny obóz. Jelena Lwowna była aresztowana w 1937 roku, była wtedy dziennikarką, lenin-gradką. Była aresztowana nie wiem za co, za byle głupstwo i została wywieziona na Magadan. Tam związała się z grupą więźniarek politycznych z inteligencji. Oni wierzyli w Stalina, pisali do niego. Ona mi opowiadała o strasznych warunkach na Magadanie, o tym, że komendantom wolno było zabić człowieka i nic. Ona pracowała wtedy jako siostra - pielęgniarka w stacjonarze. Opowiadała, że zbili człowieka pogrzebaczami rozpalonymi do czerwoności i taki stłuczony przyszedł do stacjonaru. Ona to wszystko spisała. Ale w 1943 roku wyszło prawo żeby obostrzyć obozy i naczelnik znowu miał prawo zastrzelić, zabić. Ona była po 10 § - za propagandę - w tekście konstytucji przy paragrafie o wolności słowa zrobiła znak zapytania i podkreśliła czerwonym okółkiem. Została skazana na karę śmierci, czego nie można było zasądzić po 10 §. Była cała taka grupa. Ona знаła Malenkowa. Po śmierci Stalina została zrehabilitowana. Ale dostała wcześniej wyrok śmierci - przesiadziała trzy miesiące w komórce śmierci, oczekując z dnia na dzień na wyrok. Potem zamienili jej ten wyrok na 15 lat katorgi bez prawa pracy w stacjonarze, tylko obszczeje roboty.

§ 10 dostała już w obozie. Wydała ją jedna z więźniarek, której bardzo ufali - jakaś lekarka. Jelena Lwowna miała talent - pisała wiersze, poematy. Miała wspaniałą pamięć. Umiała całe swoje drugie poematy. Ja jednego z nich nauczyłam się - to była piękna ballada o człowieku. Ona nie wiedziała czy będzie oswobodzona.

Były też u nas katorżanki z Oświęcimia. Była taka prosta dziewczyna - dostała 15 lat katorgi za to, że była w Oświęcimiu. Jelena Lwowna pisała jej skargę. Była też dziewczyna - Polka, która była aresztowana z partyzantki, wraz z czterema chłopcami - partyzantami. Ona była sądzona w Stalingorsku. Osądzono ich po dwóch latach aresztu i nie zaliczono im tego okresu do kary. Dali im

10 lat. Jeden z tych chłopców się odwoływał. Za to tej Polce, która była sądzona z nim zrobiono drugi sąd w Kazachstanie, sąd zaoczny, bo tych chłopaków z nią nie było tam. I ten drugi sąd stwierdził, że ten pierwszy sąd był za miękki i dali jej 25 lat. Ja poznałam tę dziewczynę kiedy miała 25 lat, w punkcie pieresilnym na Karabasie, była wtedy po tym drugim wyroku strasznie załamana. Potem przyjechała do Spaska. Po śmierci Stalina wróciła do Polski.

Wracając do Jeleny Iwownej. Wierzyła w Stalina, wierzyła w komunizm. Później już nie tak w Stalina, jak w Komunizm. Była zajadłą komunistką. Ona wiedziała, że ja jestem daleko od komunizmu, ale to nam nie przeszkadzało - przyjaźniliśmy się. Czasem sobie w rozmowie szpileczką wbiłyśmy nawzajem. Przywiozłam do Polski rzecz, którą ona pisała na bibułkach od papierosów - cały poemat napisany drobnusieńkim pismem. Ona mi go czytała i chciała, żeby to poszło poza zonę. Jeden poemat zakopała. Drugi zahaf-towała i ja to przywiozłam. I mam to.

Była jeszcze jedna kobieta - Żydówka, Polka - Ałła Samożłowna. Ona w okresie pogromów w Warszawie, w latach dwudziestych była studentką. Pochodziła z Łodzi. Wraz z grupą młodzieży żydowskiej wyjechała w tym czasie do Jerozolimy, do kibuców. Ale później w kibucach nie chcieli komunistów. Nie wiem czy wyproszone ich, czy dobrowolnie wyjechali. / potem pojechała do ZSRR i została aresztowana /. / Aresztowano ją razem z mężem. Dziecko oddali więc na przachowanie znajomym. / ~~Ona pieniądze zarabowała w obozie~~
~~prześlęła mi je na wychowanie dziecka. Po pewnym czasie dostała od swojego syna list, w którym napisał jej że prawdziwą mat-~~
~~ką jest ta co uradziła, a nie ta co wychowała, i że ona jest~~
~~jest przestępczynią, kryminalistką. /~~ Ona wyszła z obozu po od-siedzeniu wyroku i zabrała do siebie tego syna. Opowiadała, że kiedy wyszła, poszła do swich dobrych znajomych. Pukała do drzwi bo wiedziała, że są w domu, ale nikt nie otwierał drzwi. Tak strasznie

się bali. Zamieszkała, zaczęła trochę pracować. Kobieta u której zamieszkała też miała męża, który zginął w obozie i trzech synków. Kiedy Alkę aresztowali po raz drugi, ta kobieta zgodziła się żeby syn Alki - Dima został razem z jej trójką dzieci. I Dima tam się wychowywał. Alka siedziała w wolnych łagierach - była w Dolince - obozie pod Kazachstanem. Tam były farmy, było zielono. Bo sam Spask leżący blisko Dolinki to już goły step - kamienie i mała rzeczuleczka - pawozka wody. Step porośnięty piołunem i ostrą trawą. Wtedy kiedy Alka siedziała płacili trochę w obozach. I ona co mogła - posyłała tej kobiecie na wychowanie syna. Pisywała listy. I kiedyś ten syn jej odpisał, że że nie ta matka co urodziła - on jej nie chce znać. Ona to bardzo przeżyła. Z Dolinki została przewieziona do Spaska. To było gdzieś w 1950 roku. Alka była bardzo dobrą kobietą. Ona uważała siebie za Żydówkę i miała pretensje do tych Rosjank - Żydówek, które nie przyznawały się do swego żydowskiego pochodzenia i uważały się za Rosjanki.

W Spasku pracowałam na wyszywalni - wyszywałam. Za zonę nie wychodziłam. Za zonę wychodziły silniejsze kobiety. Chodziły 10 kilometrów na zrywanie kłosek - kłoski jęczmienne rwało się ręcznie. Bo był kamienisty grunt - jęczmień rósł rzadki i niski. Chodziły też na jakieś buraki, kartofle. Pracę rozdzielaly komisowki - decydowały kto idzie za zonę kto nie.

Warunki w Spasku były trochę lepsze niż w poprzednich obozach. Wyżywienie było lepsze. Dawano nam owsiankę, aż nam obrzydła.

Miałam wtedy pośredni kontakt z rodziną. Przez Litwę posyłałam komuś listy i ten ktoś przysyłał je do mamy. Bezpośrednio ze Spaska rzadko kiedy jakikolwiek list doszedł.

Tu było dużo kobiet. Najpierw było mało, później coraz więcej. Staralam się o powrót. W 1955 roku napisałam skargę. Zbliżało mi się kończenie wyroku.

Inne prace w Spasku były w kamieniołomach. Ja nie tłukłam ku-

wałdą ~~nie tłuksła~~, ale układało się te sztable kamieni i przenosiło.

W pewnym okresie odbywały się rozsądzania. To było w 1954 roku. Potrafili na noszach wnieść człowieka umierającego już-i taki Kazach nie zdjął mu wyroku. Ja sama była rozsądzana. To był taki powtórny sąd, ale tylko dla tych, co do których uważano, że żadnego pożytku z nich nie będzie, bo są tak chorzy. Jak wyglądało rozsądzanie? Na przykład była rozsądzana Ukrainka. Pytano - za co siedzisz? - Ja **jęsty** dała / jeść dała /. - Jak to, nikt nie uwierzy, że w Sowietach Sajuzie ktoś siedzi 25 lat za to, że jeść komuś dał. W tej chwili się przyznawaj, bo inaczej przed wszystkimi opowiem jakaś ty bandytka. - Ja jesty dała. Otworzono akta i rzeczywiście okazało się, że została skazana tylko za to, że partyzantowi dała jeść.

Była taka staruszczyzna siwusięna w czarnej sukience - bo myśmy na czarno chodzili ubrani w drelichowe sukienki. Pytają się jej na rozsądzaniu - za co siedzisz. - Ja wierujuszczja. Ja czytała pismo swiatoje. - Ile za to dostałaś? - Dziesięć lat. - Ile? - No, dostałam piętnaście lat, ale napisałam skargę w więzieniu w Moskwie i dali mi dziesięć lat. - Co powiesz w ostatnim słowie? - A ja czytała pismo swiatoje i budu czitat.

W 1953 roku po śmierci Stalina zaczęły się po obozach buntury i to gdzieś tam krwawe buntury z bronią w rękach, bo podbierali strażnikom broń. Zaczęły wtedy jeździć komisje, które sprawdzały obozy. Przede wszystkim sprawdzali wysokosroczników. U nas siedziały Niemki za pabieg - za ucieczkę, dostały 15 lat. To byli Niemcy rosyjscy. Dali ich gdzieś na zsyłkę. I jedna z tych Niemek nie mogła wytrzymać - poleciała do matki, która była na zsyłce 5 kilometrów obok. I to była ucieczka. Ta dziewczyna miała 18 lat kiedy siedziała z nami, nazywała się Malusia Oswald. Miała ojca gdzie indziej, mamę gdzie indziej, braci gdzie indziej. Jej było ciężko - młoda dziewczyna -

Miałam parę śledztw związanych z tą sprawą. Śledczy udowadniał mi, że Wilno było przecież rosyjskie. Na to ja mu mówiłam - proszę sobie wziąć mapę i popatrzeć, do 1939 roku to była Polska. Ze cztery razy mi wmawiał, że to nieprawda. Te śledztwa miałam właśnie na skutek napisanej skargi.

Razem ze mną wracało paru Rosjan, kilku Polaków, jakiś Ukraińiec - wszyscy ci, którzy mieli obywatelstwo polskie. W Brześciu nad Bugiem przyjechało polskie przedstawicielstwo - mnie nie było w spisach. Pytali - ale pani nie ma w spisach, jak pani się wydostała. Ja mówię, że widocznie byłam w spisach skoro się wydostałam, tak sama przecież sobie nie wsiadłam do pociągu. A drogę miałam doskonałą - ten, który mnie konwojował całutki czas był pijany w sztok. Nie pił tylko ostatnią dobę. Z obozu za wysoką palisadą wyszedł odebrać mnie jakiś wyższy oficer. Obszercował mojego konwojenta jak malczyka za źle zapięty pas. W obozie tym nocowałam kilka dni. A potem powrót do Polski. Jak się okazało, że nie ma mnie w spisach to powiedziałam temu sprawdzającemu - najwyżej posiedzę tu jeszcze w więzieniu, wielkie mi mecyje, gdzieś jakieś spisy były - a że Polska nie dała, to nie dała. On zadzwonił i kazano mi przyjść. Pojechaliśmy do Moskwy, zwiedziliśmy trochę Moskwę, Plac Czerwony, wieczorem wsadzono ^{nas} do pociągu do Terespola. Zaczęto nam wydawać karty repatriacyjne, ale nie wszystkim. W Terespole wysadzono nas wszystkich i powiedziano - kto dostał kartę, niech sobie jedzie - na karcie było napisane, że za darmo. A kto nie dostał kart to niech zostanie i żeby nie uciekać. Nadszedł pociąg. Myśmy się rozsiedli do jednego wagonu do różnych przedziałów, tu trzy osoby, tam cztery osoby. Większość z nas nie miała kart repatriacyjnych. Było ~~jednak~~ sporo osób, które nie dostały kart repatriacyjnych - w większości mężczyźni. Z kobiet ja i jeszcze kobieta - Rosjanka, nazywała się Koszewaja. I jeszcze Ukrainka, która nie chciała się rozstać ze swoim kochaniem.

~~Tylko pociąg ruszył ten polski~~

wszedł do przedziału

Tylko pociąg ruszył, ten pełnomocny i mówi - kto ma karty repatriacyjne proszę wyjść do innych przedziałów. I za chwilę kiedy ci z kartami się usunęli do naszych przedziałów weszła milicja z karabinami. I usiedli przy drzwiach. Naklejono kartki, że te przedziały są zarezerwowane. Zagląda ten pełnomocny i mówi - czy są jakieś pytania? Obłeśne bydlę. Więc któryś z panów jadących z nami mówi - dziwimy się tą milicją. ~~na to~~ ~~na to~~ - Bo wy nie macie się gdzie podziąć, - odpowiada ten idiota. Więc ten pan na to - no przypuśćmy. Jedziemy. Podjeżdżamy bliżej Warszawy, rozmawiamy sobie. Robi się coraz większy tłok, ludzie się pchają. Widzą wolne miejsca, a nie widzą, że ci z karabinami jadą. Jedna kobieta się wpycha do przedziału a ten pokazuje tylko że zarezerwowane. - Ale ja dziecko mam na ręku. A on mówi - nie wolno, ewentualnie można dać dziecko. Ona potem dała to dziecko do nas. Dopiero wtedy na korytarzu zorientowane się i zaczęto mówić - więźniów wiozą, więźniów wiozą. Dojechaliśmy gdzieś do Wawra. Jedna z naszych pań, ~~która~~ ~~ta~~ miała przyjaciół i mogła wyjść na dworzec / miała kartę /. Zobaczyła nas i stuka w okno. A okna były zamknięte. My udajemy, że jej nie widzimy. Zorientowała się o co chodzi. Irzyjechaliśmy na dworzec w Warszawie. Zapowiedziano nam żebyśmy nie próbowali uciekać. Było półtora strażnika na jednego więźnia. Bo porachowałam jak nas otoczono. Był wieczór - ciemno. Wyprowadzono nas kiedy już było zupełnie pusto. Załadowano do dwóch stojących autokarów. Wsiadliśmy - pojechaliśmy na Gęsiówkę, do więzienia. No i tam kilka dni byliśmy. Warunki były niezłe, byliśmy w sali, na noc zamykano nas na klucz. Oddzielnie byli mężczyźni i my. Siedzieliśmy w takim malutkim pokojku. Zapowiedziano nam żeby broń boże nie wychodzić na dwór bo strażnik może strzelić jak zobaczy, że ktoś pałęta się po dziedzińcu. Parę dni później przyszły jakieś władze, które zaczęły nam mówić, gdzie mamy się udać. Jednemu panu powiedziano, że mu żona zmarła. Nie wiedział o tym bo byliśmy bez prawa piepiszki. W takim Spasku dwa razy do roku można było pisać.

Był też jakiś człowiek, który miał żonę i dom. Ale żona go sobie nie życzyła. Powiedziano mu, że ma pojechać do Pruszkowa do syna. A on mówi - a po co, ja tu żonę mam, dom. Powiedziano - pojedzie pan do syna do Pruszkowa, a później to jest już pana rzecz co pan zrobi.

Ja miałam blisko, na Żoliborzu brata, więc tam się zjawiłam. A człowiek cały czas był pod wrażeniem, że wszystko ci ukradną. Bo przecież w Rosji nachało kradli. W Spasku była taka Aldona - Litwinka. Była na pewno bita w głowę. Ona miała jakieś uciski na mózg. Zasypiała i spała kilka dni, czasami dłużej, czasami krócej. Raz pod wpływem emocji sama się budziła. Opowiadały dziewczyny z innego obozu, że raz położyli ją gołą, śpiącą, bo przecież robiła pod siebie, tylko w krótkiej koszulce. One do niej zajrzały mówiąc - o naczelnik przyjechał, mężczyzna, a ona tu leży taka rozłożona. I ona się przebudziła wtedy. Więc uważano, że ona udaje, bo na roboty nie chodziła. Ona się oswobodziła i na stacji w Karagandzie zasnąła. I ją z powrotem do obozu przywieźli. Bo spała.

Jak siedzieliśmy w więzieniu na Gęsiówce ktoś zbił szybę. I przyszła pielęgniarka i mówi - kto to zbił szybę? Więc my mówimy - nie myśmy zbili, widać, że zbita jest kamieniem z drugiej strony. A bo tu złodzieje siedzieli, to ona myślała, że to złodzieje. Nam się zrobiło bardzo nieprzyjemnie. Potem jeden ze strażników nas uprzedził przed innym. Powiedział - strzeżcie się tamtego jednego, nie gadajcie przy nim. A ponieważ my byliśmy w Polsce, więc nam się zdawało, że można - dusza na razpaszku.

Potem mama moja mówiła mi, że ją wzywali, pytali się czy chce żeby ją wróciła, czy da mi jeść. Wróciłam chora, więc bardzo szybko trafiłam do szpitala, potem w Zakopanem byłam operowana.